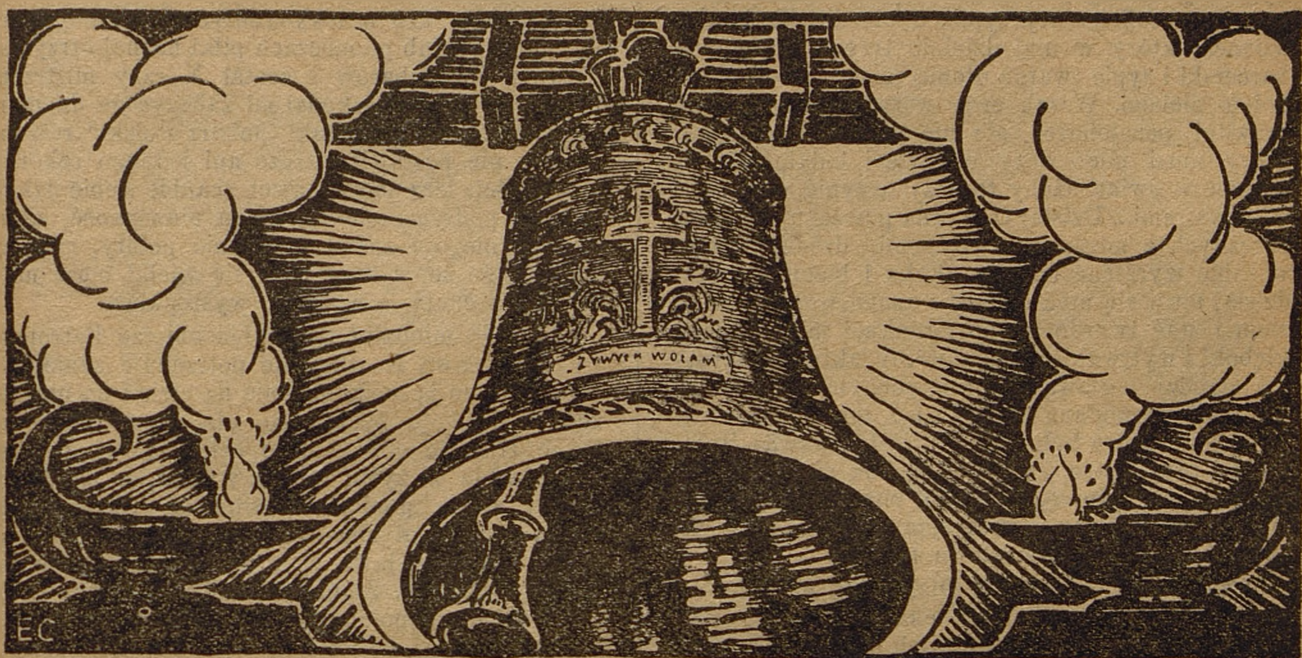
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 35. Kraków, 29 sierpnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20. **Numer pojedynczy 20 groszy.** W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Sienna L. 5.** Nr. P. K. U. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł., 1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „ Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Mięśnie i głęboki oddech?

(Z okazji jubileuszu św. Stanisława Kostki.)

Od 200 lat, katolicy całego świata, oddają cześć naszemu rodakowi, synowi polskiego rodu Kostków, **św. Stanisławowi,** w szczególności czcząc go jako Patrona swego dorastającego pokolenia, swej młodzieży. W bieżącym roku właśnie przypada **200-letni jubileusz jego kanonizacji,** razem z drugim aniołem w ludzkiem ciele, św. Alojzym Gonzagą. Jubileusz ten **Ojciec św. Pius XI,** uznał za wydarzenie dla całego chrześcijaństwa tak ważne, że **wydał osobną encyklikę,** w której tych dwóch świętych Młodzieniaszków ponownie stawia za wzór i daje za **patronów młodzieży dzisiejszej.**

Ojciec św. uczynił to, choć dobrze wie, że **czasy dzisiejsze** pod niejednym względem **są inne** i odmienne od tych czasów, w których żyli obaj ci święci Młodzieńcy. Ojciec św. wie także i o tem, że dzisiaj liczne szeregi młodzieży w ćwiczeniach cielesnych i wszelkiego rodzaju sportach upatrują wymarzony cel swoich pragnień. Ojcu św. nie tajno jest, że dzisiaj wszędzie głośno o demokratycznych swobodach, że wszyscy dokoła wołają, iż trzeba iść za postępem i porzucić niejeden stary przesąd, wyzbyć się przestarzałych — jak mówią — zwyczajów i praktyk.

A jednak Ojciec św. młodzieży tych dzisiejszych czasów **każe spoglądać ku postaciom św. Alojzego i Stanisława Kostki,** choć na ich obrazach nie widzimy ich w kostjumach sportowych, lecz w prostej sukni duchownej, a w ręku nie trzymają oni ani rakiety tennisowej, ani piłki footballowej, lecz lilję białą i krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, a może nawet trupią czaszkę i narzędzia biczowania jako znak surowej pokuty, której Święci ci oddawali się za życia, mimo, iż byli naprawdę aniołami niewinności.

Więc jakże to? **Czy to anachronizm, takie po-**

stacie stawiać za wzór dzisiejszej młodzieży? Łodyga lilji należy przecież do rączki dziewczątka, co w procesji kwiaty sypie, a nie do dłoni młodzieńca, który w niej dzielnie trzyma proporzec harcerski i sypie twardą dłonią szańce obozów pod gołem niebem. Wszak oczy wstydliwie spuszczać przystoi pensjonarce, ale nie młodemu chłopcu, który musi mieć oczy otwarte i śmiało winien patrzeć w świat, ażeby te oczy uczynić wprawnemi i bystremi... Dzisiaj Ojczyzna potrzebuje ramion potężnych z mięśniami prężnemi, dzisiaj trzeba w sobie wyrabiać moc do skoku i biegu i ataku, dzisiaj musi się móc obiema nogami weprzeć w tę ziem i stać twardo na posterunku i mieć oddech głęboki i wytrwałość i śmiałość. A jakże to wszystko pogodzić z głową pokornie pochyloną i z postawą lękliwie podaną w bok, i z tem uciekaniem od świata, które było cnotą św. Stanisława? Hola, młodzi przyjaciele, którzy może tak myślicie! Pozwólcie jeno, proszę, a ja wam powiem, że jednak **Ojciec św. ma rację, polecając wam za wzór do naśladowania św. Stanisława Kostkę.**

Czy myślicie może, iż Ojciec św. nie wie, że wam potrzeba i wprawnego oka i mocnej — kiej tak trzeba — pięści i giętkich jak stal mięśni, i zahartowanych nerwów. Ojciec św. nie tylko wie o tem bardzo dobrze, lecz nieraz do młodzieży sportowej to powiedział, że ospały i gnuśny zgrzybiały ten świat, leniwy na życia koleji, i że mu trzeba więcej hartu i świeżości, bo dusza i ciało w nim mdleje. Ale co więcej: Nasz Ojciec św. nie tylko umie o tych pięknych rzeczach pięknie mówić, lecz on tego na sobie samym doświadczył. Kiedy bowiem był jeszcze zwykłym księdzem, a przytem uczonym dyrektorem jednej z największych bibljotek świata, to zarazem należał do najdzielniejszych w Europie turystów wysokogórskich i **wspinał się na najwyższe szczyty alpejskie,** których przed nim nie dotknęła żadna stopa ludzka...Taki człowiek musi przecież wiedzieć ile warta w życiu pewna ręka i pewne oko, ile trzeba cenić siłę mięśni i moc w nogach i głęboki oddech... A takim człowiekiem jest właśnie nasz Ojciec św., Papież Pius XI.

A skoro taki człowiek, mimo wszystko, do dzisiejszej młodzieży woła: „Młodzieży! Wpatruj się w św. Stanisława! Jego sobie weź za wzór i patrona!“, to słowa te muszą przecież zawierać głęboką prawdę, muszą mieć słuszność i rację!

Ale bo ją też mają.

Jakaż to ta prawda? Oto taka, że jak „nie samym chlebem żyje człowiek“, tak samo **o wartości człowieka jeszcze nie stanowią ani potężne ramiona,** ani nogi jak z marmuru, **ani wogóle jego zdatność sportowa, lecz prawdziwa wartość człowieka spoczywa w duszy, w cnocie, w skromności,** wstydliwości, uprzejmości, pracowitości, prawdomówności, uczciwości, rzetelności i innych zaletach moralnych.

Podobnie jak można być ubranym wedle najnowszej mody, a przy tem wszystkiem być skończonym chamem pod względem charakteru, taksamo można się tysiąc razy zaliczać do ludzi inteligentnych i postępowych, a zarazem być kompletnem zerem moralnem.

A choćby kto w lekkoatletyce pobił nie wiem ile rekordów lub po meczach piłki nożnej otrzymał niewiem ile pucharów i został X razy mistrzem Polski, to nie przeszkodzi mi zaliczyć go do marnoty moralnej, jeżeli taki „mistrz Polski“ równocześnie nie postawił jeszcze ani jednego rekordu uczciwości, lecz może nawet shańbił siebie jakim czynem podłym, odebrał komu niewinność, zgorszył bliźniego i został sromotnie pobity, gdy na arenie jego serca rozgrywał się wielki mecz między białą cnotą, a czarnym występkiem.

Dlatego młodzież gdy sobie obierze Patronem św. Stanisława Kostkę, nie potrzebuje zaniedbywać tego, co ją może uczynić na ciele i na umyśle zdatną do boju życiowego, ale winna pamiętać też o tem, że cóż pomoże człowiekowi, **choćby i wszystkie w życiu mecze wygrał, a na duszy swojej stratę poniósł,** niewinność stracił, duszę swoją grzechami zbrukał. Pamięć na swego Patrona św. Stanisława pomoże jej pamiętać o tej prawdzie, bo św. Stanisław za hasło swego życia obrał sobie piękne słowa: **„Do wyższych ja rzeczy stworzony!“**

A o tem także przed obrazem św. Stanisława pamiętać winna młodzież nasza, że nawet sama cielesna sprawność nie potrwa długo u człowieka, który na duszy nie umie być sprawny i zdatny. A być sprawnym i zdatnym na duszy, cóż znaczy innego, jeżeli nie to, czego uczy św. Stanisław: Miłuj Boga i ćwicz się w pobożności i cnocie! Bez tego nawet w najbujniejszem życiu zalegnie się robak, który podgryzie drzewo życia i uschnie ono marnie, zanim wyda jakikolwiek owoc.

Jan Kobiernicki.

Ewangelja na niedzielę czternastą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza, w rozdz. VI.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam, nie troszczcie się o dusze wasze, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojcjec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż one? I kto z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeżeli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w ogień wrzucona, Bóg tak



W Meksyku zamknięte Kościoły. Katolicy modlą się w mieszkaniach, piwnicach...

przyodziewa, jakoteż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się bedziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“.



Kościół modlący się.

Pochwały (Laudesy).

Kiedy „wilje“ czyli 3 nokturny zaczęto odmawiać nad ranem, nazwano je „Jutrznią“, która to nazwa przysługiwała dotąd tylko „Laudesom“.

Za czasów św. Benedykta Laudesy odprawiano zaraz po nocnych pacierzach, ale zawsze o świcie, stąd ich nazwa **„Jutrznia“** — od jutrzenki, gwiazdy porannej.

Laudes = Pochwały, tak nazwane od słów „lauda, laudate“ = chwal, chwalcie — często powtarzanych.

Budowa tej „Godziny Kanonicznej“ taka sama jak Nieszporów; 5 psalmów, Kapitulum, hymn, wersety, antyfona przed „Benedictus“ czyli „Pieśnią Zacharjasza“ (w Nieszp. jest „Magnificat“).

Dawniej śpiewano w Laudesach jedne i te same psalmy prawie codziennie, obecnie po reformie Piusa X. na każdy dzień inne, ale w niedzielę i święta takie psalmy, w których słowa: „laudes“ = pochwała, „laudate“ = chwalcie, bardzo często się powtarzają.

Jest to radosny nastrój duszy zbudzonej ze snu i wielbiącej Boga przy pięknej i przecudnej zorzy porannej. W dniach postu, pokuty i wigilje zawsze w tej „godzinie kan.“ bywa odmawiany ps. 50 „Miserere mei Deus“ — Zmiłuj się nade mną Boże“.

O co prosi Kościół w Laudesach? Dziękuję najpierw Bogu za brzask poranny i nadejście dnia, który mamy przeżyć. Lecz fizyczne światło słońca wskazuje na zjawienie się innego słońca — Chrystusa. Stąd przy wschodzie słońca Kościół modląc się składa dzięki Bogu za zesłanie na ziemię Odkupiciela, który nas wyrwał z grobu ciemności.

Wschód, promienie, słońce, ogień, żar — to myśi, koło których obraca się modlitwa Kościoła w Laudesach.

Ale podwójne są ciemności — fizyczne i moralne —; i słońce, wschód, brzask także w duchowem, przenośnem znaczeniu należy rozumieć. Na początku dnia, a przy końcu nocy, na pograniczu dwu potęg sprzecznych ze sobą Kościół podsuwa modlącej się duszy niczem niezapełnioną przepaść między Bogiem a szatanem, cnotą a występkiem, świętością a bezecnością.

„Noc ustępuje, a dzień się przybliża.
Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jak we dnie uczciwie chodźmy“.

albo w hymnie z Kapitulum:

„Oto już nocna pomroka rzednieje.
Światła jutrzenka blask rumiany sieje,
W pokorze wznieśmy do Pana w niebiosy
Wdzięczne swe głosy,
By się nad nami grzesznymi zlitował,
Troski usunął, zdrowiem obdarował
Tudzież obsypał darami wiecznego Pokoju swego.

A w adwentowych pieniach Laudesów tak upomina Kościół duszę do powstania ze snu moralnego.

„Niech już wstaje myśl ospała
I nie tarza się po ziemi
Oto nowe światło pała
By zło spędzić blaski swymi“.

Zorza poranna, wschodzące słońce, to wszystko wskazuje nam na Chrystusa i Jego łaskę oświecającą nasz rozum, przypomina nam obowiązek ze snu powstania. Przy chrzcie był wschód do nowego życia — ale może wróciliśmy do ciemności — do grzechów. Oto codzienne wołanie Kościoła, abyśmy ze snu powstali, oczy duszy przetarli i na Jezusa przy rozmyślaniu, przy modlitwie rannej spojrzeli, zwłaszcza w niedzielę! Chrystus zeszedł z wysokości — i świeci tym, którzy w ciemnościach i cieniach śmierci są.

Lenistwo jest nam wrodzone, usypia nas powodzenie doczesne, pycha, niedbalstwo; ciało może się rusza, ale duch śpi w obojętności o zbawienie własne. Zawsze nam trzeba powstawać ze snu.

Śliczne są poranki wiosenne czy jesienne, przecudne wschody słońca. Większość ludzi zwykle śpi jeszcze i nie ogląda cudów natury. Mała garstka, i to w lecie — wychodzi na wysokie góry, by zobaczyć wschodzące słońce.

By się ze snu moralnego zbudzić, o tem mało się myśli. W czasach elektrycznego światła i jasnych oświetleń ludzie z nocy dzień uczynili, ale także z dnia noc. W niedziele z rana śpią, czasem do południa; po zabawach całonocnych zmęczeni i utrudzeni zasypiają i prześpią Mszę św., zamykają oczy duszy na prawdy Boże, na Jutrzenkę zbawienia, na Słońce sprawiedliwości czyli na Jezusa nie chcą podnieść oczu zaraz na początku dnia.

X. M. K.

Brat Albert.

Rozdział X.

Zupełne ubóstwo w duchu św. Franciszka, jako podstawa i fundament obydwóch Zgromadzeń i przytulisk Brata Alberta.

Gdy obydwa Zgromadzenia Brata Alberta oddzielnie się rozwijały, posługując ubogim w przytuliskach, zaczął się podnosić coraz większy pomruk oburzenia i krytyki surowej od różnych postronnych osób na Sługę Bożego, że swe Zgromadzenia rzucił, jakby na poniewierkę, do otchła-

ni nędzy ludzkiej, nie zabezpieczywszy im na przyszłość przyzwoitego utrzymania. Z poważnych i miarodajnych stron przedstawiano Bratu Albertowi, że przecież jego Bracia i Siostry są osobami zakonnemi, których nie wystarcza pouczać i ćwiczyć w życiu zakonnem, ale dać im należy, jak zresztą mówi o tem prawo kościelne, stałe i dostateczne i uczciwe utrzymanie, jak się to dzieje powszechnie, w innych Zakonach i Zgromadzeniach, które mają nietylko odpowiednie klasztory lub domy, ale nadto pewne fundusze i kapitały na utrzymanie swych członków. Krytykowano go ostro, że w takiem środowisku ludzkiem, jakiemi są przytuliska dla bezdomnych nędzarzy i przy takiem życiu ubogiem i nad wyraz wyczerpującem, trudno zachować ducha zakonnego, że wskutek tego zmarnuje się wiele powołań zakonnych i tyle poświęceń pójdzie na marne.

Niejeden też rzeczywiście z Braci, czy Sióstr, z obawy o przyszłość, że to wszystko jakoby w powietrzu wisi, porzucał tak materjalnie nieubezpieczone Zgromadzenie i szedł na świat szukać pewniejszego chleba. Wszystko to sprawiało niemałą boleść Bratu Albertowi i jakby jaki nieznośny ciężar ducha jego przygniatał, gdy chciał myśleć o sposobach utrzymania nietylko setkom ubogich w przytuliskach, ale ich opiekunom, Braciom i Siostrom, którzy mu zaufali, porzucili wszystko, by z bezgranicznem poświęceniem służyć ubogim w tychże przytuliskach. Przecież to dopiero początek, a owe Zgromadzenia mogą się w przyszłości rozszerzać i nie będą miały zabezpieczenia na przyszłość.

Nie mogąc tych ciężkich wątpliwości rozwikłać, radził się Brat Albert uczonych i pobożnych ludzi, rozczytywał się w prawie i przepisach kościelnych, lecz przedewszystkiem, jak było u niego zwyczajem, tem goręcej się modlił o światło od Boga, szukał tego światła w życiu, w naukach i przykładach św. Franciszka. Bóg wysłuchał wiernego Sługę Swego!

W tym czasie odwiedził Brat Albert O. Czesława Bogdalskiego, z którym żył w przyjaźni i wielce go cenił dla jego nauki i cnoty, i wtedy po raz pierwszy w życiu dostał do rąk pierwotną regułę św. Franciszka i św. Klary. Z największą radością i uniesieniem ducha zabrał Brat Albert te skarby do siebie i wtedy to przy ich czytaniu, zwłaszcza w przedmiocie zupełnego ubóstwa, na którem św. Franciszek i św. Klara, jak na mocnym fundamencie oparli swe Zakony, on, tak wielki miłośnik i naśladowca Biedaczka z Asyżu otrzymał jakby błyskawiczne światło z nieba, iż wszystko mu się rozjaśniło, wątpliwości pierzchły i poznał dokładnie wolę Bożą, odnośnie do swych Zgromadzeń i przytulisk dla ubogich. Niebiańskie widzenie nie ucieszyłoby więcej Brata Alberta, jak to światło i szczęście, jakie z czytania tych Reguł otrzymał. „Choćbym odkrył góry złota i srebra — mówił później — tobym się tem tak nie ucieszył, jak tym nieocenionym skarbem zupełnego ubóstwa. Choćby było tysiące Braci i Sióstr nie boję się o ich utrzymanie, ani o wyżywienie ubogich w przytuliskach, gdy za przykładem św. Franciszka i św. Klary własności mieć nie będziemy, ani jednostki, ani Zgromadzenia“.

Rozkoszował sobie Sługa Boży temi słowy Reguły św. Franciszka:

Z ostatnich chwil życia św. Franciszka z Assyżu.

Z początkiem zimy roku 1226 św. Franciszek usunął się do pustelni w San Eulerio, gdzie nie lecząc się ze swej choroby i narażony na ostre zimno, cierpiał bardzo. Mimo to za żadną cenę nie chciał się zgodzić na podbicie futrem swego habitu zakonnego. Tymczasem lekarze, przysłani przez papieża, próbowali go leczyć wszelkimi możliwemi sposobami i środkami; nie zdołali jednak osiągnąć żadnego dodatniego wyniku. Chcieli także zmienić tryb życia świętego, ale i to tylko w małym udało im się stopniu. „Czyż ciało twoje, — pytali Franciszka, — nie było dla ciebie przez całe życie dobrym i wiernym sługą?“; a on nie mógł zaprzeczyć najlepszego świadectwa i pochwał temu „f r a t e a s i n o“ „brat osioł” (tak nazywał Franciszek ciało człowieka). „A ty jak mu się za to wywdzięczyłeś?“ zapytywali go wówczas medycy; i Franciszek znowu zmuszony był przyznać że sposób, w jaki obchodzić się zwykł ze swojem ciałem nie był wcale pieszczotliwym. Wziąwszy to wszystko pod uwagę z żalem zawołał: „Ciesz się bracie „a s i n o“, a potem przebacz mi, oto jestem gotów uczynić zadość t twoim żądaniom“. Ale wszystko było już zapóźno.

Zdesperowani lekarze zdecydowali się przedsięwziąć najlepsze środki zaradcze, mianowicie wypalić gorącem żelazem zagrożone miejsca na skroniach chorego. Jak się łatwo domyślić, ówczesne środki i metody leczenia, a zwłaszcza ostatnio wymieniony, były niezwykle bolesne, tak że doprowadzały nieraz chorego wprost do szaleństwa. Teraz, gdy lekarz i jego asystent zbliżyli się do chorego ze szczypczykami, w których trzymali rozpalone żelazo, Franciszek uczynił nad temi przyrządami znak krzyża i rzekł: „Mój bracie ogniu, jesteś więcej szlachetnym i pożyteczniejszym od innych dzieł Stwórcy. Wiesz, że zawsze byłem dobry dla ciebie i będę nim zawsze dla miłości Tego, który cię stworzył. Dlatego okaż się dobrym i łagodnym dla mnie, i nie pal mnie więcej, niżbym to mógł wytrzymać“.

Lekarz rozpoczął wypalanie, a wszyscy bracia czując woń przypalonego ciała, uciekli. Atoli Franciszek po skończeniu całej operacji rzekł tylko: „Jeżeli jeszcze nie dość wypalono, możecie powtórzyć operację, bo nie sprawiła mi ona żadnego bólu“.

Gdy już nadeszły ostatnie dni jego życia,

„Reguła i żywot Braci Mniejszych ten jest mianowicie: Pana Naszego Jezusa Chrystusa świętą ewangelję zachować, żyjąc w posłuszeństwie, **bez własności** i w czystości.

„**Bracia niech sobie nic nie przywłaszczają:** ani domu, ani miejsca, ani żadnej rzeczy, lecz jako pielgrzymi i przechodnie na tym świecie w ubóstwie i pokorze niechaj Panu służą... A nie potrzeba się im wstydzić, bo Pan dla nas stał się ubogim na tym świecie... Do ubóstwa całkowicie przystając, nie chciejcie **nic innego pod niebem nigdy nie mieć,** dla imienia Pana Naszego Jezusa Chrystusa“.

Miłością też św. Klary do całkowitego ubóstwa rozkoszował się Brat Albert, gdy czytał w jej Regule te mocne słowa: „Siostry nie powinne przyjmować i posiadać żadnej własności. Jako pielgrzymujące i przybysze na tym świecie, oraz jako służebnice swemu Panu służące w ubóstwie i pokorze, Siostry nie powinne sobie przywłaszczać ani domu, ani roli, ani żadnej rzeczy“.

Czytając Brat Albert te zdania, uważał je za słowa samegoż Boga do siebie skierowane i jako odpowiedź na tyle próśb i błagań do Boga zaniesionych, więc prawie odurzony niebiańską radością mówił sam do siebie: „Czegóż lepszego mam szukać dla mych Zgromadzeń i przytulisk dla ubogich? i my, bez własności żyć będziemy. Nie przyjmiemy na własność: ani domu, ani miejsca, ani żadnej rzeczy. Posługując ubogim w przytuliskach, za przykładem św. Franciszka i św. Klary, jako ubodzy pielgrzymi i przechodnie, przez ten świat bez własności do nieba pójdziemy“.

Nie chciał jednak Sługa Boży i w tem działać bez pieczęci posłuszeństwa ze strony swego spowiednika, co miało być dla niego objawem woli Boga. Kiedy więc z bijącem sercem stanął przed swym kierownikiem i spytał o jego zdanie, odrzekł tamten: „Niech Brat przyjdzie za trzy dni, przeczytam te Reguły i wtedy dam odpowiedź“. Nigdy może w swem życiu nie miał Brat Albert takich chwil napięcia, jak owe dni wyczekiwania, czuł bowiem dobrze, że tu ważą się losy jego Zgromadzeń i ubogich w przytuliskach — że chodzi tu o ich życie i dalsze istnienie, albo o ich zagładę.

Sam to żywo opowiadał, z jakiem wzruszeniem stawił się po trzech dniach u swego spowiednika. „Przeczytałem uważnie te Reguły — zawyrokował tenże — możecie żyć i urządzić się według nich, zwłaszcza w przedmiocie ubóstwa“. Co usłyszawszy Brat Albert, zerwał się z miejsca, natychmiast pożegnał się ze swym kierownikiem duchownym, szybko wybiegł na ulicę, jakby przed kim uciekał, wsiadł na wózek i czemprędzej jechał do domu. „Postąpiłem sobie wtedy po żakowsku — mówił Brat Albert, gdy to zdarzenie opowiadał — uciekałem bowiem z skarbami ubóstwa, a taki mnie lęk ogarnął, by spowiednik przypadkiem inaczej się nie rozmyślił i nie zmienił wyroku“.

Odtąd to Brat Albert nosił w duszy to niezłomne przekonanie o konieczności zupełnego ubóstwa dla swych Zgromadzeń i przytulisk i coraz bardziej w tem się utwierdzał, że całkowite ubóstwo, tak Zgromadzeń, jako i pojedyńczych ich członków, jest jedyną i mocną podstawą dal-

---

Franciszek kazał się przenieść do klasztoru Porcjunkuli. Biskup Guido — pisze Jan Joergensen w swej złotej książce o świętym — nie opierał się przeniesieniu, lecz życzył sobie, aby Franciszkowi dodano straż, którąby mu towarzyszyła wzdłuż całej drogi. W ten sposób w otoczeniu wielkiego tłumu ludzi, bracia wynieśli chorego poza mury miasta. Doszedłszy w ten sposób przed szpital trędowatych, w połowie drogi między Asyżem a Porcjunkulą, chory zażądał, aby nosze, na których leżał złożono na ziemi. „Zwróćcie moją twarz w stronę Asyżu“, dodał.

Nastała chwila głębokiego milczenia. Skierowawszy swoje oczy, jakby już oślepłe w stronę Asyżu, patrzył długo na miasto i góry, które je otaczają i na doline obok się rozciągającą. Potem podniósł zwolna rękę i uczynił znak krzyża nad miastem Asyżem: „Bądź błogosławione przez Pana, — zawołał — skoro wybrał cię, abyś było kolebką i miejscem zamieszkania tych wszystkich, którzy Go znają i wielbią w prawdzie i którzy chcą chwalić Jego imię“. Poczem osłabiony kazał się złożyć na noszach, a bracia poczęli zstępować drogą, która prowadzi do Porcjunkuli.

Chorego umieszczono w chacie, odległej o parę kroków od kaplicy. Tam doznał wielkiej pociechy z powodu przyjazdu „frate Jacopa“, tj. pani Jacopy de Settesoli, jednej z dwóch niewiast (drugą była św. Klara), z któremi łączyły go serdeczne stosunki duchowe, i którą zwykł był nazywać frate Jacopa. Gdy wiadomość o ciężkiej chorobie Franciszka doszła do Rzymu, pani Jacopa pospieszyła się z podróżą do Asyżu, niosąc z sobą szatę, którą sama tkała dla niego i która miała służyć zmarłemu jako szata śmiertelna, oraz bogato haftowaną poduszkę. Rzeczy te można, obok wielu innych, zobaczyć jeszcze dziś na Wystawie misjonarskiej w Watykanie. Do klasztoru Porcjunkuli nie wolno było wejść żadnej kobiecie, lecz zrobiono wyjątek dla pani Jacopy. Ta wizyta wzmocniła Franciszka, a Jacopa przygotowała świętemu mężowi placek z migdałów, który, jak wiedziała, smakuje bardzo choremu. Przyjazd Jacopy de Settesoli przypadł w ostatnim tygodniu życia Franciszka. Najbliższego czwartku, który był pierwszym we wrześniu, chory zawołał do siebie wszystkich braci i błogosławił ich. Z szczególną miłością położył rękę na głowie Bernardyna Quintaselle: „Napisz do brata Leona, że o ile mogę, pragnę i życzę sobie, aby wszyscy bracia zakonni słuchali i czcili mego drogiego brata Bernarda, jakbym to był ja sam. On bowiem

szego istnienia tak przytulisk, jako samych Zgromadzeń i rzeczywiście na tym fundamencie ubóstwa osadził swe duchowne dzieci i przytuliska.

Brak własności, a raczej ukochanie ubóstwa w duchu Biedaczka z Asyżu nadawało Zgromadzeniom Brata Alberta przedziwną nadprzyrodzoną tężyznę, wyrabiało w jego członkach zupełne oderwanie się od świata, nadawało im pociągającą swobodę i wolność dzieci Bożych, miłą prostotę ewangeliczną, obok cichości i pokory przedziwne męstwo i jakoby bezwiedne bohaterstwo w ciągłem poświęcaniu się dla ubogich, ściągało błogosławieństwo Boże z nieba. Dla ludzi zaś, na świecie żyjących, było przedmiotem podziwu i zbudowania. Życie tak ubogie, w duchu św. Franciszka i św. Klary, strzegło obydwa Zgromadzenia przed duchem światowym, było rękojmią ich trwałości i postępu w dobrem, a nawet posiewem ustawicznym dla nowych powołań zakonnych. Przeciwnie zaś, własność, czyli brak ubóstwa w Zgromadzeniach, określał dosadnie Brat Albert mianem zarazy: „Brak ubóstwa — mawiał Sługa Boży — to cholera w Zgromadzeniu, dom, gdzie niema ubóstwa, jest choleryczny“, bo wtedy nie tylko wyniszczy cnoty i ducha Bożego w członkach Zgromadzenia, ale nie ostoją się i runą same przytuliska dla ubogich. Jako bowiem cholera i inne zarazy zabijają, albo wypędzają ludzi z domów, gdzie się zakorzenia, tak plaga własności, gdy przylgnie do członków Zgromadzenia, nie tylko cnoty przytłumi i zabije, ale wyrzuci i wypłoszy bezdomnych ubogich z przytulisk, chciwość bowiem złota i srebra bezlitośnie zamykać będzie drzwi przed biedakami, by ich darmo nie żywić. Zwolna upadną przytuliska dla ubogich i będą zniesione, albo zamienią się w domy noclegowe, lub jakieś zamknięte schroniska dla pewnej liczby osób, gdzie może za osobną zapłatą ludzi umieszczać się będzie. Własność w Zgromadzeniach Brata Alberta byłaby tym niszczącym taranem i młotem, który zburzy fundament, na którym są osadzone i jego duchowne dzieci i jego najmilsze dzieło: przytuliska dla ubogich, z powodu których owe Zgromadzenia powstały.

Z upadkiem i kasatą przytulisk Brata Alberta sameż Zgromadzenia, tracąc swój główny cel istnienia, w coś innego muszą się przekształcić, tak, jak każda rzecz, po utracie swych istotnych pierwiastków, przestaje być tem, czem pierwotnie była. Stąd też nic dziwnego, że Brat Albert bał się, jak największego nieszczęścia, własności w swych Zgromadzeniach. „Gdybym wiedział, mówił Brat Albert do Braci w sierpniu 1916 r., że Zgromadzenia nasze posiadać mają własność, to wolałbym, by się rozleciały i żeby ich wcale nie było“. To samo powtarzał dawniej do Sióstr. „Byłoby lepiej, żeby nasze Zgromadzenia nie istniały, jeśliby kiedyś miały własność posiadać“. Innym razem mówił do Braci, gdy go namawiali, by dla dobra ubogich nabył realność i grunta pod Przemyślem: „Rola jest dla chłopa jakoby ósmym sakramentem, tak się z nią zwiąże. Najgorzej zaś zacząć posiadać na własność, to później chce się

---

był pierwszym, który poszedł ze mną i który rozdał cały swój majątek między ubogich“.

Według „A c t u s“ i „F i o r e t t i“ miał Franciszek błogosławić wszystkim lewą ręką, podczas gdy Bernarda pobłogosławił prawą, jakby w ten sposób desygnował go na generała Zakonu.

Następnie zwrócił się jeszcze z ostatniem upomnieniem do obecnych braci, polecając im, aby zawsze i przedewszystkiem mieli na względzie i dopełniali świętego ślubu ubóstwa. Jako symbol wierności dla tych ślubów winni pozostać i nie opuszczać nigdy biednego małego klasztoru w Porcjunkuli. „Gdy was wypędzono jednemi drzwiami, wejdźcie drugiemi, bo tu jest dom Boga i brama do Niebios“. Następnie z sercem wezbranem miłością błogosławił nietylko obecnych braci, ale i tych, którzy w przyszłości należeć będą do Zakonu przezeń utworzonego. „Błogosławię im — rzekł — ile tylko mogę i więcej niż mogę“.

Nigdy może Franciszek nie powiedział rzeczy, któraby więcej oddawała istotę jego wewnętrznej duszy, niż owo: „w i ę c e j n i ż m o g ę“, bo duch, który kierował jego czynami, nigdy nie był zadowolony, jeżeli przedtem nie zdziałał więcej, niż ile mógł. Także na łożu śmierci ten duch nie dał mu odpocząć.

Nakoniec kazał się rozebrać ze swoich szat i zarządził, aby ciało jego nagie złożono na ziemi. W ten sposób rozciągnięty otrzymał od swego gwardjana jako ostatnią jałmużnę tunikę, w której miał umrzeć; dalej otrzymał parę spodni, sznur i kaptur, który zwykł był zawsze nosić, aby ukryć blizny na skroniach. W ten sposób pozostał wiernym „Ubóstwu“ aż do ostatniego tchnienia.

W piątek rano przyszedł lekarz, a Franciszek przyjął go zapytaniem, kiedy nareszcie drzwi życia wiecznego otworzą się dla niego. Potem prosił braci, aby posypali go popiołem, chcąc dać obraz tego, czem sam wkrótce się stanie. Wieczorem począł śpiewać psalm Dawida 141: „P a n i e w o ł a ł e m d o C i e b i e“. I śpiewał długo. W miarę jak czas upływał głos jego stawał się słabszym, a nędzną celę wypełniały stopniowo ciemności. Bracia naokół zebrani klęczeli nadsłuchując. Naraz głos świętego umilkł. Podnieśli głowy w niepewności; wargi świętego zamknęły się na wieki.

Ale oto stał się fakt, który napełnił słodkim podziwem serca obecnych. Zaledwie oczy „Biedaczka“ się zamknęły, usłyszano ze wszystkich stron szum skrzydeł, a potem szczebiotanie i dźwięczny świergot. To wierni przyjaciele św. Franciszka, skowronki, tak go żegnały po raz ostatni.

wszystko zbierać dla siebie, jak kura do gniazda“. „Lepiej żeby się budynki zaraz spaliły, aniżeliby Bracia mieli je na własność posiadać“ — rzekł innym razem do swych Braci. — „Nie chciejmy być zaraz od początku jakąś lichą, prawie usychającą gałązką rodziny Franciszkańskiej, ale naśladujmy wprost ubóstwo św. Ojca naszego Franciszka“. Kiedy krótko przed śmiercią Brata Alberta pytali się Bracia, jakie jest jego najgorętsze co do nich życzenie: „Przedewszystkiem ubóstwo zachowajcie“ — odpowiedział im Czcigodny Sługa Boży. — „Ani w pospolitości, ani pojedyńczo nie wolno nam mieć żadnej własności, jak to św. Ojciec Franciszek ustanowił: ani domu, ani miejsca, ani żadnej rzeczy. Który więc brat jest w Zakonie, a tego zachować nie chce, to trzeba go natychmiast wydalić, jako zarazę i niszczyciela“. Tak pisał Brat Albert do przełożonego Brata Bernarda 10 grudnia 1915 roku.



6000 robotników u Ojca św.

Piękne zebranie odbyło się w lipcu na podwórzu Ś. Damazego. Składało się na nie 6000 robotników rzymskich, zgromadzonych przez Jezuitę na rekolekcyjne ćwiczenia. Jeszcze w r. 1909 jeden z Ojców dał początek dziełu Rekolekcji dla robotników i zgromadził w tym celu 34-ch członków. Liczba ta wzrastała stopniowo i doszła dziś do 7000 podzielonych na 27 sekcje. Oni to właśnie przybyli do Watykanu ze swojemi sztandarami i chorągwiami, by otrzymać od Ojca św. błogosławieństwo i poprosić o poświęcenie nowego proporca, ufundowanego przez ostatni niedawno założony związek.

Ojciec święty bardzo był rad temu wspaniałemu zgromadzeniu, o którem kilka lat wcześniej trudnoby nawet było pomyśleć. Odpowiedział obecnym długą a serdeczną mową, treści następującej:

Wszyscy jesteśmy i powinniśmy być robotnikami w jakimkolwiek kierunku. Biada temu, kto nim nie jest, bo będzie wtedy nieużytecznym członkiem społeczeństwa. Sam Stwórca świata był pierwszym robotnikiem, którego widzialnem dziełem jest świat cały, ze wszystkiemi cudami, jakie codziennie podziwiamy...

Kiedy zaś Stwórca chciał zostać robotnikiem jeszcze wznioślejszego dzieła Odkupienia, to zstępując na ziemię obrał sobie w ścisłem znaczeniu miejsce i stan robotnika. A ponieważ Jezus był robotnikiem, więc dla tej racji Kościół święty zawsze zajmował się stanem robotniczym z osobliwą troskliwością i dlatego w tej chwili widok tych dobrych synów Kościoła, ich owacje, ich pieśni są szczególnie drogimi dla serca Papieża.

Pius XI. wyraził dalej zadowolenie, że robotnicy korzystali tak skwapliwie z łaski rekolekcji — i nadzieję, że wyciągną z nich siły potrzebne do naśladowania Pana Jezusa tak w apostolstwie, jak i w pracy. Kończąc słowami: Crescite et multiplicamini, tj. rośnijcie i rozmnażajcie się, życzył Pius XI. aby obecna liczba 6000 zamieniła się wkrótce na 60.000 dobrych, świętych, wybranych robotników Pańskich.

Udzieliwszy błogosławieństwa, które było przyjęte z olbrzymim zapałem, Ojciec święty oddalił się, a gwardja robotnicza zwróciwszy się w kierunku placu Św. Piotra, połączyła się z przechodzącą tamtędy procesją Matki Boskiej Karmelitańskiej i towarzyszyli jej ze śpiewami, aż do samej świątyni. Takie było piękne zakończenie audjencji papieskiej.

Wielkie zebrania katolików we Francji

Ruch katolicki, obudzony w ostatnich latach we Francji, przybiera coraz większe rozmiary. Odbywają się w różnych punktach kraju coraz nowe zebrania katolików, którzy, po wysłuchaniu przemówienia sławnych mówców, jak generał de Castelnau, Dominikanin O. Janvier, Jezuita O. Doncoeur, Oratorjanin O. Sanson, Deputowany Bergey i publicysta Fr. Veuillot, domagają się zniesienia t. zw. praw świeckich, ochrony szkół katolickich, rodziny i zakonów, oraz walki z niemoralnością publiczną. Zebrania te są bardzo liczne, pomimo że nie dopuszczają udziału kobiet. Z 14 zebrań, odbytych w miesiącu kwietniu, jedno (w Nancy) liczyło 70.000, inne po 25, 20, 18, 10 tysięcy. Najliczniejsze zebranie majowe w Lille zgromadziło 80.000 mężczyzn.

Palec Boży.

Upływa właśnie lat 20, kiedy na wniosek deputowanego p. Baton, zarządzono zniszczenie na monetach francuskich napisu: Bóg opiekuje się Francją. (Dieu protege la France). Niestety, razem z napisem i monety same zniknęły. Zostały banknoty papierowe, w których frank ma coraz mniejszą wartość. Czyż nie widoczny w tem palec Boży?

Cud w Częstochowie.

Dnia 14 sierpnia br., w wigilję Wniebowzięcia 25-letni Michał Michalik odzyskał władzę w sparaliżowanej ręce i nodze. Oto bliższe szczegóły tego faktu:

Michał Michalik pochodzi ze wsi Zakówek, parafji Mińsk Mazowiecki. W marcu ubiegłego roku, pracując, jako mechanik, w folwarku Szczaki, należącym do śp. Jana Orseti, został nagle tknięty paraliżem lewej połowy ciała, wskutek czego zmuszony był przeleżeć bezwładnie trzy miesiące. P. Orseti kurację Michalika powierzył doktorowi Mandukowi, ordynującemu w szpitalu św. Stanisława na Woli, który określił chorobę jako paraliż. Po upływie trzech miesięcy chory zaczął chodzić, właściwie skakać na prawej nodze, lewa bowiem, wraz z lewą ręką, była całkowicie bezwładna. Stan taki trwał do dnia 14. sierpnia, czyli do chwili cudu. W dniu tym, o godzinie 5 rano, Michalik przybył, jako pątnik z kompanją z Grodziska, gdzie ostatnio zamieszkiwał, żyjąc z jałmużny, jako niezdolny do pracy. Do wagonu wnieśli go pątnicy, z dworca zaś kolejowego na Ja-

sną Górę przyjechał furmanką, skacząc na jednej nodze wszedł do wielkiego kościoła, gdzie padł krzyżem, poczem w tenże sam sposób dostał się do kaplicy Matki Bożej, gdzie znowu padł krzyżem przed cudownym Obrazem. Tu nagle wśród modlitwy gorącej uczuł w sobie jakąś dziwną zmianę, podniósł się bez trudu i stanąwszy prosto, zaczął chodzić bez pomocy kija.

Wieść o cudzie lotem błyskawicy rozeszła się wśród pątników. Pątnicy, zwłaszcza z parafji grodziskiej, otoczyli tłumnie Michalika, a wzruszeni jego cudownem uzdrowieniem, poczęli mu dawać ofiary, wiedząc, że utrzymywał się z jałmużny. Wdała się w to policja, podejrzewając Michalika o wyłudzanie ofiar; on jednak odrzekł z prostotą, że uważał za rzecz godziwą przyjmowanie ofiar dawanych bez jego prośby, które przeznaczał na Mszę św. dziękczynną; wobec tego jednak, iż miano mu to za złe, włożył wszystko do skarbonki.

Michał Michalik wraz ze świadkami stanął w rozmównicy klasztornej przed jednym z OO. Paulinów, który też według zeznań jego i świadków, w obecności księży Kociszewskiego, Mysakowskiego i Malewskiego, wikarjusza parafji Grodzisk, przewodniczącego kompanji grodziskiej, sporządził urzędowy protokół. Kalectwo Michalika zaświadczyli: Aleksander Rogalski, Stefan Grad, Stanisław Leszewski, Wacław Kaczorowski, Emilja Piekarska, Weronika Madera, Julja Chechłaczowa, Józefa Krawczykowa.

Tak więc Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, przemówiła do ludu swego wymownym głosem cudu... Umiejmy się modlić!

Cuda w Lourdes.

21. lipca w obecności 30 tysięcy pątników uzdrowioną została młoda Portugalka, p. Małgorzata Moreira. Przez pięć lat cierpiała ona strasznie na wrzód w żołądku, a 21 lipca o godzinie 4-tej po południu była wprost umierającą. Twarz jej okryła się trupią bladością, wszelkie odżywianie się było niemożliwem. Nagle o piątej, w czasie procesji, gdy Najśw. Sakrament przed nią się zatrzymał, na twarzy jej odbiła się jakby fala nowego życia. W jednej chwili wszechmoc Boża wróciła jej siły, a w godzinę później „umierająca“ siedziała przy sutej wieczerzy. Nazajutrz rano poddała się oględzinom lekarskim, ale wyrok ostateczny nie został wydanym, czekają bowiem na dowody trwałości uzdrowienia.

Katolicki poeta.

W miesiącu lipcu zmarł nagle w Austrji 70-letni Franciszek Eichert, zapoznany od wielu poeta katolicki. Należał on do rzędu tych wyraźnych katolików, którzy nie troszcząc się ani o blask, ani o względy ludzi wpływowych, służą niestrudzenie prawdom wyższym. Był to natchniony piewca wiary, nadziei i miłości, piewca wielkich tematów i zagadnień chrześcijaństwa. Forma nie była dla niego wszystkiem, przekładał nad nią treść, zapomocą której starał się budzić w swoich rodakach uświadomienie katolickie. Pomimo tych zasług, położonych nietylko dla współczesnego pokolenia, ale i dla całego szeregu następnych, życie Eicherta upływało w bardzo skromnych, prawie żebraczych warunkach. Nie znajdował pomocy, oparcia w tych, którzy mogli je byli dać, gdyby chcieli. Kto wie, może te właśnie przeciwności były dla poety największem źródłem natchnienia, ale nie rozgrzeszają one wcale obojętności społeczeństwa. W krótkim panegiryku, jaki pomieszcza o zmarłym „Schönere Zukunft“, przytoczone jest zdanie Kardynała O'Connella, Arcybiskupa Bostonu: „Był czas, że pragnąłem, aby wszyscy nasi katolicy byli ubłogosławieni bogactwami, ale dziś myślę inaczej. Oprócz nielicznych wyjątków, wzbogaceni katolicy zamykają sakiewki, podczas, gdy katolicy dorobiwszy się majątku, szafują miljonami na cele miłosierne i naukowe“.

Czyż nasi **katolicy inaczej czynią?**

Co robią OO. Benedyktyni.

Zakon Benedyktynów prowadzi obecnie dwa olbrzymiej wagi dzieła. Jednem jest **apostolstwo liturgiczne**, t. j. rozszerzanie wśród wiernych różnemi sposobami znajomości i zrozumienia obrządków kościelnych. Wywołało ono ruch największy pomiędzy katolikami w Niemczech. Drugiem jest **krytyczne wydanie Pisma św.**, celem usunięcia wszelkich niedokładności, jakie w szeregu wieków mogły się zakraść. Dotychczas wydaną została Księga Rodzaju; całe zaś dzieło może być ukończone nie wcześniej, jak za dwa lata. Oba te przedsięwzięcia Ojciec św. pochwalił i najgorętszą zachętą, tudzież błogosławieństwem zaopatrzył, ciesząc się mocno z ich powodzenia.

14½ na 40 miljonów.

W drugiej połowie czerwca Niemcy przeżywały bardzo ważne a drażliwe chwile. Mamy na myśli plebiscyt w sprawie odszkodowania dwudziestu dwóch książąt i królów dawnej Rzeszy niemieckiej. Socjaliści i komuniści już oddawna mieszali w głowie ludziom, że skoro inni obywatele państwa potracili w wojnie swoje majątki, więc tensam udział należy się książętom, że zresztą majątki ich mogą być użyte na różne cele dobra publicznego itd. Szerzono wreszcie niedorzeczne pogłoski, że królowie i książęta domagają się wynagrodzenia pieniężnego nietylko za ich własne majątki, ale za samo odsądzenie ich od tronów.

Sumienie narodu było w wielkiem niebezpieczeństwie, zwłaszcza, że partja socjalistyczno-komunistyczna, nie mogąc własnemi siłami postawić na swojem, zaproponowała plebiscyt, czyli ogólne głosowanie. I niewiadomo, jaki byłby wynik tej sprawy, gdyby nie biskupi katoliccy, którzy najprzód w swoich własnych diecezjach, a potem w liście zbiorowym do całego narodu z dn. 1 czerwca r. b., ogłosili tę sprawę, jako naruszającą prawo własności i **zabronili katolikom** jakiegokolwiek udziału w plebiscycie. To przypomnienie obowiązku, uczynione z punktu czysto religijnego, wyłączające wszelkie względy polityczne, a nawet społeczne, wpłynęło silnie na katolicką część narodu. Za przykładem biskupów poszli kierujący wyznań protestanckich — i plebiscyt zrobił fiasco.

Na blisko 40 miljonów uprawnionych do głosowania, tylko 14 i pół milj. lewicowych dało głosy za wywłaszczeniem książąt, pół miljona oświadczyło się za odszkodowaniem, a 24 z górą miljony, idąc za radą zwierzchności duchownej, nie wzięło w plebiscycie żadnego udziału.

Była to chwila wielkiej wagi, nietylko z powodu zamieszania wewnętrznego, jakie wydziedziczenie książąt mogło sprowadzić w całych Niemczech, ale dlatego, że tutaj rozgrywała się partja pomiędzy chrześcijaństwem a bolszewizmem. Gdyby 7 i 10-te przykazanie boskie nie odniosło zwycięstwa, byłby zrobiony pierwszy wyłom w zasadzie prywatnej własności, która jest filarem porządku społecznego. Za tym zaś wyłomem szłyby z natury rzeczy, coraz to nowe nadużycia.

Jest to nader interesujące zdarzenie w historji, zwłaszcza w historji naszych czasów, że cały narod, pomimo wysilonej propagandy lewicowej i przygnębiającego położenia materjalnego, nie chciał wyciągnąć ręki po cudze dobro z naruszeniem sprawiedliwości, a nadto — co niemniej ważne, a nawet ważniejsze, że nie chciał przykazań Bożych poddawać głosowaniu.

Pokazuje się, że narody więcej są warte od swoich przedstawicieli parlamentarnych, i że mają lepsze od tamtych poczucie prawa.

„Naród, który się modli, ma więcej prawdziwej kultury, aniżeli naród, który ma wśród siebie dużo piszących“. Dr. Jan Albani.

Naśladujmy co dobre.

Żyjemy w czasach powszechnej organizacji, w czasach, w których zarówno dobro, jak i zlo nie może być inną drogą szerzone, jak drogą działalności zbiorowej. Wprawdzie bez wybitnej jednostki żadna organizacja poprowadzić się nie da, ale też i jednostka o tyle ma większe znaczenie, im większe masy koło niej się grupują. Zupełnie tak samo, jak w liczbach. Same zera nic nie znaczą, choćby ich było tysiące, ale ogromnie wspierają stojącą przed nimi jedność.

Nad działalnością organizacyjną w duchu zła i rozkładu nie mamy potrzeby się zastanawiać, czujemy ją bowiem doskonale po skutkach. Aż roi się od przeróżnych organizacyj masońskich, komunistycznych, socjalistycznych, wolnomyślnych, które przed wojną musiały się kryć wobec rządów, a teraz w większej części mają prawo obywatelstwa.

Chcielibyśmy natomiast pokazać, że we Francji, gdzie skromna liczba 5 miljonów katolików, stoi wobec 35 miljonowej armji pogan, przeważnie nawet niechrzczonych, zdobywa się ona od niejakiego czasu na tak świetną działalność organizacyjną, że wprost rzadkością jest prawdziwy katolik, któryby do kilku organizacyj nie należał.

Nie chodzi mi o związki zawodowej samopomocy, które i u nas istnieją, i których bynajmniej nie lekceważę; te jednak, o których chcę mówić, należą do wyższej kategorji, bo do rzę-

JÓZEF ANDOR. 6

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Raczej wyjdę! — była odpowiedź młodej dziewczyny. I wyszła, dziwiąc się, że twarz chorej nagle się przemieniła, że jakieś chwilowe pragnienie rozchyliło bezkrwiste jej wargi, a blade oczy zapłonęły ogniem zachwytu.

Dopóki tam wewnątrz sprawowano święte obrządki, oparta o płot, patrzała w ciemną mgłę, przez którą, niby złotawe opary, przebijał się blask księżyca. Od strony karczmy szło dwóch, głośno rozmawiających gospodarzy. Gdy ją spostrzegli — zamilkli i przeszli na drugą stronę, jak gdyby im było wstyd. Chłop madziarski ma ruchy, które można zdaleka rozeznać: inne na wyrażenie pychy, inne na oznaczenie wstydu. Nauczycielka znała je już doskonale; miała bowiem szczególną zdolność wyczuwania ukrytych myśli i uczuć. Był to delikatny instynkt kobiecy, połączony z wyćwiczonym rozumem. Gdy skierowała głowę za kroczącymi gospodarzami. szlachetny jej profil znalazł się na jednej linji z płotem, a czysta białość twarzy porcelanowym blaskiem odbijała od ciemności, uwydatniając zmęczenie i smutek. Czyniło to tem większe wrażenie, że cała postać dziewczyny zatopiona była w monotonnym mroku i tylko sama głowa. wychylona z cienia, zdawała się jak gdyby wołać o ratunek.

Z mieszkania rozległ się głos spiżowego dzwonka: raz, dwa, trzy. Kolana młodej panny zadrżały, niby ulegając jakimś dawnym wspomnieniom, głowa pochyliła się mimowolnie, lecz w tejże chwili prysła nagle mara dalekich owych, a złamanych wierzeń. Otuliła się mocno chustką i wzrokiem upartym popatrzała w niebo; nie tym pysznym, bezczelnym wzrokiem duszy bezbożnej, ale raczej zaciętym gotowością do walki przeciw wszelkim nieprzyjaciołom, niewiadomym czy znanym.

Jej znany nieprzyjaciel wychodził już z pokoju. Jakże prostaczym, niedołężnym wydał jej się w tej czarnej sutannie! Czworokątny biret, nie na jego głowę mierzony, sięgał mu aż po uszy, chwiejąc się niebezpiecznie za każdym krokiem. W oczach, wyglądając z pod biretu, nie było ani śladu dawnej grozy. Nabożnie patrzał przed siebie, a chuda, koścista twarz jego promieniała jeszcze od wewnętrznego przeżycia świętych czynności. Na minutkę zatrzymał się przed nauczycielką.

du organizacji ideowych, mających na celu podniesienie moralności i godności człowieka, jednem słowem: szerzenie Królestwa Chrystusowego. Takich właśnie brak nam najwięcej, a gdybyśmy się nie lenili o nie postarać, doświadczylibyśmy niechybnie prawdziwości słów Zbawiciela: Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i Sprawiedliwości Jego, **a wszystko inne przydane wam będzie.**

Organizacje katolickie we Francji, prowadzą od kilku lat walkę w bardzo ważnym kierunku, mianowicie walkę z **pornografją.**

W numerze 337 tygodnika „Documentation Catholique“ znajdujemy sprawozdanie z tej akcji, odczytane w miesiącu marcu na kongresie dyecezjalnym Kół Naukowych przez kierującego nią dr. Choupin. Całe to sprawozdanie jest tak interesujące, że zamieszczamy go prawie dosłownie w naszym wydawnictwie „Pax Christi“, które każdy czytelnik, zajmujący się na serjo sprawami organizacyjnemi, może bezpłatnie otrzymywać w redakcji naszego pisma.

Tu zaznaczamy tylko, że akcja przeciwko pornografji i rozwiązłości publicznej, zapoczątkowana przez Ligę Obrony praw katolickich diecezji lugduńskiej, zdołała już zjednoczyć pod swem hasłem kilkanaście innych organizacyj, zarówno ideowych, jak samopomocy, a między innemi: robotników, kupców, młodzieży, niewiast i t. d. Opracowała też drobiazgowy system działania względem rozmaitych objawów niemoralności, jako to: sprzedawania pornograficznych gazet i książek, wystawiania takichże obrazów lub figur po oknach sklepowych, dawania niemoralnych przedstawień teatralnych lub kinowych; rozgłaszania ich przez roznoszone lub rozlepiane afisze i t. p. Raport ów podaje bardzo interesujące wskazówki co do roztropnej działalności tak w celu zjednania sobie opinji publicznej, oraz pomocy prasy i rządu, jako też w zakresie samej walki o moralność.

Zacznijmy naśladować Francuzów w tem co dobre, bośmy dotąd naśladowali ich z przewyżką tylko w złem. Zacznijmy, a przekonamy się, że jak w każdej rzeczy dobrej, tak i w tej, sam **tylko początek jest trudny.**

Rodzicielska miłość dzieci.

(Z dziedziny wychowania).

Niedawno rozmawiałem z pewnym bardzo prawym, w podeszłym już wieku będącym gospodarzem. Na wzmiankę o rodzicach swych, rozrzewnił się i powiedział: „Ja o moich rodzicach — choć to już 35 lat jak pomarli, nigdy nie zapominam i nie zapomnę. Twardą była nieraz ich ręka, ale dziś widzę jasno, że to pochodziło z miłości rodzicielskiej i dlatego błogosławię tę rękę. Powodzi mi się, dzięki Bogu, dobrze, a to powodzenie zawdzięczam moim rodzicom“.

Tak, to miłość rodziców przywiązuje do nich serca dzieci i w sercach tych zapala wzajemną miłość ku rodzicom.

— Pani może być spokojną — oświadczył półgłosem. — Znam się trochę na sprawach lekarskich. Ostatniego Namaszczenia jej nie udzieliłem, tylko jej Komunję św. dałem. Dobranoc!

Chciał odejść. Nauczycielka nie mogła zapanować nad jakimś wyzywającym popędem. Drażniła ją ta twarz, ten głos, który jeśli go nie potęgowała namiętność, był zachrypnięty i suchy.

— No, jeśli ciocię Zofję potrafi to uspokoić, niech i tak będzie. Zrobiłam to dla niej, gdyż koniec końców każdy ma prawo tam szukać swego szczęścia, gdzie się spodziewa je znaleźć. Człowiek wprawdzie na to się rodzi, ażeby go szukał rozumem, ale ciocia Zofja już za stara, aby mogła się samym rozumem zadowolnić.

Nie odrywała oczu od twarzy młodego kapłana. Kościelny przeżegnał się ukradkiem. Znał on gwałtowną naturę wikarego, sam zaś — podobnie do księdza proboszcza — będąc pokojowo usposobionym, obawiał się jakiej zawieruchy. Toteż niezwykle był zdziwiony, gdy usłyszał spokojną, cichą odpowiedź:

— Czy pani wie, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy rozum?

— Przy narodzeniu i przy śmierci.

— Tam go jeszcze niema, a tu już go niema najczęściej. Rozum zaczyna się w Bogu i u Niego się kończy. Zasadnicza treść i objawianie się rozumu jest tak samo niezrozumiałem, jak sam Bóg i kto swego rozumu Bogu nie podporządkuje, ten zbłądzi. Jeżeli pani chce szukać prawdy, proszę się nad tem zastanowić.

— Już ją znalazłam. A ksiądz — zapytała się nagle, bez jakiegokolwiek przejścia — dlaczego mnie nienawidzi?

— Nienawidzi? — powtórzył ksiądz wikary, a twarz jego lekko zapłonęła. — Ja pani nie nienawidzę; nienawiść nie jest mi dozwolona. Ale nienawidzę nasienia, które pani rozsiewa, bo ono zatruwa ziemię.

Wzrok dziewczyny zmierzył go z politowaniem.

— Zatruwa?! — Odświeża! Do nowego ożywczego plonu czyni ją zdolną!

Wykorzystaliście wy ją dosyć i wysuszyli. Zbieraliście żniwa przez czas dość długi, i dzisiaj wasz siew — to tylko pozór: ziarno spleśniałe, ręka niby mumji, a wynik — kłamstwo! Dobranoc! Muszę iść do cioci Zofji!

Odwróciła się lekko i ani się nie obejrzała za odchodzącym.

Ciocię Zofję zastała śpiącą. Na małym stoliku obok jej głowy paliły się dwie świece; między niemi stał krzyż. Stara ręczna rzeźba; nogi i ręce starte od pocałunków dawnych pokoleń. Głowa przechylona na ramię, ożywiała się niejako pod

Zdawałoby się, że nie potrzeba zachęcać rodziców, aby kochali swe dzieci. Czyż bowiem jest gdzie taki ojciec albo taka matka, którzyby swych dzieci nie kochali? Jeżeli są tacy — to są wyrodni.

Ale natomiast często się zdarza, że rodzicielska miłość nie jest rozumną, bo ojcem i matką kieruje nie rozum, ale dobre ich serce.

Podobno małpy tak kochają swe młode i tak je pieszczą, że je nieraz poduszą. Małpy nie rządzą się rozumem, bo rozumu nie mają. Ale ludzie przecież rozum mają, więc też zawsze rozumem się kierować powinni.

Kiedyż to miłość rodzicielska jest nierozumną? Oto wtedy, gdy rodzice z miłości ku dzieciom na wszystko im pozwalają, gdy im dogadzają i zawsze je pieszczą, a nie mogą znaleźć dla dzieci ani surowego słowa, ani nagany, ani rózgi, choćby tego była potrzeba.

Pewien ojciec bogaty, którego znam, ma syna, który mu wiele sprawia zmartwienia. Otóż gdy synek podrastał, dawał mu co tydzień po kilka złotych, aby sobie co kupił lub się zabawił. Synek się też zabawiał. W niedzielę chodził do szynku i nietylko sam popijał, ale jeszcze innym płacił. Nieraz narobił długu, który ojciec za niego spłacał. I czegóż się ojciec doczekał? Tego, że syn dzisiaj ma swego ojca za nic. Robi, co mu się podoba. Zapewne niedługo rozprószy to, co ojciec długie lata zgromadzał. Oto skutek miłości nierozumnej i taka zapłata za nią tu na ziemi.

A jaka u Pana Boga?...

Znam także matkę, co ma trzech małych chłopców. Kocha ich bardzo. Czego chcą: czy cukierków, czy rodzynków, czy ciastek, mieć muszą. Matka nie może w niczem się im sprzeciwić. Nieraz w nocy wstaje i piecze ciastka, bo synek już w łóżku leżąc, woła: „Mamo, ja chcę ciastka“. Zamiast skarcenia lub rózgi, są ciastka. Czy to jest miłość rozumna?

Tacy ślamazarni rodzice, wychowają ślamazarne, do niczego niezdolne lub wprost niedołężne dzieci.

Miłość rodzicielska powinna być także sprawiedliwą. Dla wszystkich dzieci trzeba mieć jednakie serce, a nie mieć ulubieńców. Zwłaszcza dzieci przybrane, pasierbów, nie należy zrażać surowem obchodzeniem się z niemi na korzyść dzieci własnych.

Miłość rodzicielska musi być wielce cierpliwa, gdy dzieci są z natury ruchliwe, uparte, do kierowania trudne.

P r a w d z i w a, rozumna, sprawiedliwa, cierpliwa miłość wszystkie trudności pokona przy łasce Bożej i serca dzieci nierozerwalnym węzłem przykuje do serc rodzicielskich na zawsze. **P. Zarzycki.**

Pierwsze górskie obserwatorjum w Polsce.

(Wrażenia z wycieczki na szczyt Łysiny. 912 m.).

Wydaliśmy wielkiego Kopernika, stąd mamy poniekąd prawo, aby nauki astronomiczne u nas szły torem wielkich odkryć autora. Rzucono myśl szczytną, aby stworzyć wielki instytut narodowy astronomiczny w Polsce, a jednym z realizowanych etapów tej myśli, jest stworzenie **pierwszego górskiego obserwatorjum astronomicznego na szczycie Łysiny, w roku 1922.**

---

mrugającemi blaskami to jednej, to drugiej świecy, odźwierciadlając dziwny, żywy ból. Nauczycielka nie mogła oderwać od niej oczu. Widok tego niezmiernego smutku i strasznego cierpienia męczył ją fizycznie i rozbudził współczucie w jej sercu. Z prawdziwą ulgą odetchnęła, gdy w pobliżu dał się słyszeć dźwięk mowy ludzkiej, zdala zaś nadleciał odgłos końskich kroków.

Przy płocie stanął pocztmistrz. Widać było tylko garb i głowę.

— Dobry wieczór pani! Niechże się pani nie zlęknie takiego niedźwiedzia! Nie znoszę swej dziury; wieczorem czuję się wolnym, więc włóczę się.

Nauczycielka nieswojsko podeszła i ledwie się dotknęła jego zimnej, mokrej dłoni.

— Wolność od nas zależy, panie pocztmistrzu. Miłość obowiązku może się wznieść aż do wolności.

— O ile kto kocha swój obowiązek — odpowiedział ochryple pocztmistrz; lecz ja swojego nienawidzę, bo cóż w nim pięknego?

— Jeśli pan nienawidzi, to jest zerem. Jeżeli natomiast w ciągu pracy myśli pan, że jest pośrednikiem bólu i radości, usuwa oddalenie, służy braterstwu rodzaju ludzkiego; że każdy list, który przez pańskie ręce przejdzie, zawiera choćby drobną, a często wzniosłą cząstkę uczuć duszy ludzkiej: wtenczas swój urząd pocztmistrza będzie pan widział w innem świetle.

— Pani bardzo mądra i kocha ludzi. Ja gluptas jestem i nienawidzę ich, a jeszcze bardziej nienawidzę z tej przyczyny, że ich interesom muszę służyć.

Końskie kroki były coraz to bliższe. Z mroku wyłaniały się postacie trzech jeźdźców. Jeden sunął na przedzie, niedbale trzymając się na koniu. Jego wysoka postać była trochę przychylona, ogień cygara błyszczał przed jego twarzą, niby mały, czerwony obłoczek.

— Uosobienie pychy feudalnej — szepnął pocztmistrz, i z przymusem sięgnął za kapelusz. Nauczycielka ciekawie spojrzała na drogę. Hrabia dotknął ręką swej czapki, następnie, jak gdyby mu się coś przypomniało, obrócił głowę w tył, i tak się zawzięcie patrzał w kierunku płotu, że nauczycielka cała zadrżała. Czuła, że to zaciekawienie ją ma na celu; wiedziała, że w ciemności nie dojrzy jego wzroku, a przecież zdawało się jej, że ten zwrok dotknął jej twarzy. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund i trzej jeźdźcy zniknęli na zakręcie drogi, prowadzącej do hrabiowskiego pałacu.

— Byliśmy dziś u Jego Ekscelencji, — odezwał się szyderczo pocztmistrz.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Łysina należy do licznych szczytów w pasie Beskidu. Myślenicko-Limanowskiego (w Małopolsce), niewysokich, bo Łysina liczy 912 m., ale, nadających się do obserwacji i możności postawienia obserwatorjum, raz z powodu czystego nieba, wtóre, że na szczycie tym nie wieje straszny wiatr halny, więc umożliwia i udogadnia egzystencję mieszkaniową astronomowi.

Odrazu stała się ta placówka słynną nietylko w Polsce, ale w świecie, gdy w dniu 3. kwietnia 1925. roku, odkrył na szczycie Łysiny, młody astronom, p. **Lucjan Orkisz,** pierwszą kometę polską, **kometę Orkisza!**

Spędzając tegoroczne wakacje w Węglówce, odległej od szczytu Łysiny o trzy kwadranse drogi, nie sposób, abyśmy nie odwiedzili tak rzadkiej u nas stacji i nie podzielili się wrażeniami z czytelnikami. Zwłaszcza, że o takiej placówce powinno się mówić i pisać szeroko, boć w niej mamy kiedyś może nasze, polskie Greenwich (Grynicz.), od którego będziemy liczyć i pierwszy południk na naszych mapach, abyśmy mieli tęsamą „własność naukową“, jaką posiadają Anglicy, Francuzi, czy Niemcy.

Nieoczekiwanie wchodzimy w aleję smrekową, a za nią, u krańca, widnieje domek. To mieszkanie Astronoma. Z dawnej leśniczówki przerobiony, a dzięki hojności, jak i darowizna 10-ciu hekt. ziem na Obserwatorjum, przez księcia Andrzeja Lubomirskiego, który posiada lasy na Łysinie. Koło domku szereg słupów: a na nich rozpięte, wiatromierze, wiatraki, gromnik jeden tworzy, by w czasie burz chronić miejsce od piorunów, oraz antena, bo Astronom posiada urządzone radjo, aby otrzymywać dokładny czas z Nauen, zaś wieczorem, o ile czas pozwala, mógł posłyszeć fal koncertu etc... We wnętrzu sporo aparatów chronometrycznych, bibljoteka dzieł astronomicznych i foljały zapisków pogody, ciśnień, wiatrów, słowem wszelkiej obserwacji przy pomocy przyrządów, jakich już tam nie brakuje. Gościnny i serdeczny gospodarz, p. Lucjan Orkisz, nie szczędzi nam objaśnień, a odnosimy, jak i później przy lunecie, to wrażenie głębokie, o czem nasz Kołłątaj powiedział: „obcowanie z uczonymi prędzej uczy, niż czytanie licznych ksiąg“. — Potem udajemy się do pawilonu Obserwatorjum. Na wzniesieniu domek z drzewa, z ruchomym dachem. Szeroki i długi na sześć metrów, a na stole, osadzonym silnie, aby nie drgał, **luneta,** wcale dobrej jakości. Gdy zapadł zmierzch, a gwiazdy ukazały się w blaskach swoich zniczów, oglądaliśmy, a p. Orkisz, objaśniał nam szczegóły planu, wibracji, pierścień, czy wielkości każdej gwiazdy. Widzieliśmy podobne obserwatorja zagranicą (Monachjum, Rzym etc...), ale jakżeż przyjemnie patrzeć na własnej ziemi, z uczuciem dumy, że przecież w tak prymitywnych warunkach dokonaliśmy już i wielkiego odkrycia... komety!

Obserwatorjum na Łysinie służy do obserwacji zakryć gwiazd przez księżyc, gwiazd zmiennych oraz poszukiwania nowych komet. Pan Orkisz 11 miesięcy strawił na bezskutecznem poszukiwaniu ostatnich, aż doszukał się własnej Komety Orkisza... Pierwsza to kometa **nieznana,** a odkryta w Polsce! Dawniej odkrył podobnie p. Franciszek Karliński, dyr. Obserw. Astr. w Krakowie oraz również dyr. obs., obecny, p. T. Banachiewicz, ale były to komety już znane gdzieindziej, stąd nie otrzymały nazwy polskiej, gdy kometa Orkisza jest pierwszą polską kometą, pod dachem, czy na dachu polskiego nieba, odkrytą... Kometę Orkisza potwierdziła centrala Obserw. astr. w Kopenhadze, obserwatorja w Polsce (Warszawa, Kraków, Poznań), w Greenwich, w Berkeley (Kalifornia) etc...

My radzibyśmy byli, aby z góry Łysiny coraz więcej komet polskich zasiało niebo, abyśmy w ten sposób tradycję Kopernika corazto nowszemi odkryciami kontynuowali, a obecnie, abyśmy corychlej stworzyli na szczycie Obserwatorjum na wysokości zadania i tak, jak podobne wyglądają w Europie zach., albo w Moskwie. **Michał Asanka-Japołł.**



Dychawiczna, suchotnicza, bardzo, bardzo słaba Liga Narodów ma się zebrać 16-go września, aby zadecydować

kto ma być przyjęty do Rady Ligi?

Podszepty, intrygi i zjazdy dyplomatów ożywiły się z tego powodu. Hiszpanja domaga się uporczywie stałego miejsca, co nie mało kłopotu i trosk przysparza Anglji i Francji. Wogóle Primo de Rivera czyni obecnie śmiałe posunięcia. I tak w Afryce bardzo ważny port Tanger jest poważnie ze strony Hiszpanji — pożądany. Dotąd jest ten port niby to międzynarodowym, ale główną rolę tam odgrywa Anglja.

Naszą kandydaturę na stałego członka Ligi mocno popierają Włosi i Francuzi. Rząd okazuje w tej ważnej sprawie dosyć energji. Znaczne polepszenie w gospodarce państwowej wzmocniło możność

stałego miejsca Polski w Radzie Ligi.

Strajk górników angielskich trwa dalej. Były rokowania, ale się zerwały. Właściciele kopalń stawiają nieustępliwy warunek zwiększenia godzin pracy z 7 na 8, czego górnicy nie chcą przyjąć. Nie mogą również dojść do porozumienia w sprawie zapłaty. I tak największe mocarstwo światowe niszczy się

walką klas społecznych.

Próbowali biskupi pośredniczyć, ale upór jest tak zaciekły, serca po obu stronach tak osuszone z najmniejszej rosy ewangielicznej, że hasła bratniej miłości, Chrystusowej sprawiedliwości, chrześcijańskiego zapomnienia i darowania pokrzywdzeń nie trafiło do przekonań: ani butnych i bogatych pp. dyrektorów, ani ziejących piekielną nienawiścią i wynędzniałych robotników. Brak ducha chrześcijańskiego trzyma dalej obie strony w nieprzejednanej nienawiści, ku szkodzie własnej i Ojczyzny. Ten długi strajk angielski jest jednym z licznych dowodów o szkodliwości nowo-

czesnego liberalizmu w gospodarce i usuwania religji z życia publicznego.

W Meksyku

wrą walki religijne.

Gazety meksykańskie nie przynoszą szczegółów o tej haniebnej swawoli głosicieli „wolności“. Cenzura Callesa pilnuje, aby się zagranica mało dowiedziała o jego piekielnych planach i „pracach“. Postanowił on

zniszczyć katolicyzm

i na ruinach świątyń Chrystusa śpiewać o zwycięstwie pogaństwa.

Położenie w Meksyku jest b. tragiczne, bo w niektórych stanach szykują się zbrojne powstania pod dowództwem znanych generałów. Skąpe telegraficzne wieści donoszą codziennie o śmiertelnych wypadkach przy odbieraniu kościołów, jakoteż o mordowaniu księży wiernych Chrystusowi. Cały świat kulturalny boleje nad tem barbarzyństwem, cieszą się tylko bezbożni socjaliści z naszemi „Naprzodami“ i „Robotnikami“ na czele. Jakiś żydek pokpiwał sobie w „Naprzodzie“, że mimo postów i modłów Ojca św. Calles dalej rabuje i morduje. Panowie żydzi i na waszych usługach stojący niedowiarkowie polscy, pamiętajcie, że u Boga miesiące, lata i wieki są— chwilą. Trzysta lat trwały prześladowania Nerona, Dioklecjana, Juljana i została po nich pamięć zwycięstwa krzyża nad szatanem. Przedwczesna wasza radość! Kościół katolicki oczyści się w tym ogniu od brudów i wyjdzie wzmocniony krwią męczeńską.

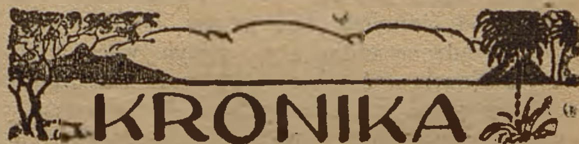
U nas w kraju

wre praca. Żniwa kończą się, wypadły wcale dobrze. Życie gospodarcze rusza się, złoty się ustala. Pozwolili już nawet na wolny obrót walutami wewnątrz kraju, co jest niewątpliwym znakiem poprawy położenia.

Od maja modlą się we wszystkich kościołach Polski codziennie, po każdej Mszy św. za pomyślne rządy w Ojczyźnie. Kościół św. przez te modły jest tą potężną spójnią i łącznikiem dusz powaśnionych walkami politycznemi. Łączy je w miłości Chrystusa. O tej codziennej modlitwie tysięcy kapłanów katolickich i miljonów wiernych nie wolno nam zapominać, jako o **prawdziwym środku odrodzenia moralnego.**

W ostatnich dwóch tygodniach dużo gazety pisały o „kościele narodowym“, o wędrówce jakiegoś ks. Huszny z katolicyzmu do „kościoła narodowego“, a z tego do prawosławia rosyjskiego. Z tym niby księdzem nawet dwóch posłów z partji „chłopskiej“ zdradziło Chrystusa i przeszli razem z ks. Huszną na prawosławie. Niektórzy nasi masoni i zwolennicy „wolności“ (Callesa) zaczęli z tego powodu pisać o wzroście narodowego, polskiego prawosławia. Ludzie zaś rozumni śmieją się z całej tej awantury „polskiego prawosławia“ i „polskiego kościoła“. I jakby na wzmocnienie nas w wierze, w tej samej porze, gdy ks. Huszno z kilku niedowiarkami przeszedł na „narodowe, polskie prawosławie“, jeden z filarów hodurowskiego „kościoła“, ks. Bogdan Jagodziński porzucił sektę, przeprosił wiernych w Bażanówce, których bałamucił i powrócił na łono Kościoła. Pisze on w liście do arcysekciarza w Krakowie, „biskupa“ Bończaka, że mu **„sumienie nie pozwala przykładać ręki do dzieła, które niesie rozkład religijny i podkopuje jedność i tężyznę Polski, a sieje nienawiść“.**

Tak, w jedności i karności katolickiej spoczywa siła Polski. **Wujaszek.**



WIELKI ZJAZD KATOLICKI w Warszawie. Z okazji 200-letniej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki zbiorą się w dniach 27, 28, 29 i 30 sierpnia delegaci z całej Polski, aby obmyśleć środki na czasie celem ożywienia wszelkich objawów życia duchem wielkiego naszego rodaka. Na czele zjazdu stoi inż. Tyszka, b. minister kolei. O przebiegu i uchwałach zjazdu napiszemy obszernie. Liga katolicka diecezji krakowskiej i „Dzwon“ będą miały swoich przedstawicieli.

FILM I SCENA. Katolickie filmy mnożą się we Francji z wielką szybkością. Tematem nowych filmów są: Cuda w Lourdes, Ś. Teresa od Dz. Jezus, Ojciec winny śmierci swego dziecka (nap. Pierre l'Emite) tid. Olbrzymiem powodzeniem cieszy się dramat p. Gheton p. t. „Cudowna historja S. Bernarda z Mentony“. Sztuka ta grana była bez przerwy przez 9 tygodni jednocześnie na kilku scenach.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO MIESIĘCZNE. Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawery dla misji afrykańskich, odbędzie się w kościele św. Marka dn. 29. sierpnia o godz. 5 popoł. Uroczyste Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem. O jak najliczniejszy udział w tem nabożeństwie prosi uprzejmie wszystkich Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Odpowiedzi Redakcji.

K. R. „Głos publiczny" p. „osmarował" i p. się martwi. Dlaczego? Przecież sama nazwa pisma: głos **publiczny** chyba dosyć wyraźnie wskazuje, dla kogo jest pisane.

M. W-wa. Grudziądz. Tak to już bywa. Pomocy p. nie znajdzie — lub bardzo mało — w swej pięknej pracy. Każdy tylko czeka, i to niecierpliwie, kiedy praca p. zrobi „fiasko", aby się móc cieszyć z niepowodzenia „przybłędy". Że na tem sprawa katolicka cierpi, co to tych „katolików" obchodzi? Brudny, paskudny egoizm. Nie dać się! Jak sprawa — Boża, przeżyje wszystkich wrogów i „przyjaciół".

H. P. Radom. Ile mamy odbiorców? Jak pan przyśle przedpłatę, będzie o jednego więcej. Owszem, płacimy i honorarja, ale za artykuły, a nie za pisaninę.

— Wczoraj nie byłeś w szkole, co ci było?

— Proszę p. profesora, ojciec mój miał pogrzeb.

— Biedne dziecko.

Po kilku dniach chłopiec znów nie był w szkole, a za przyczynę znów podał, że „ojciec mój miał pogrzeb".

— Przecież przed kilku dniami miał pogrzeb twój ojciec?

— Tak, bo tatuś ma zakład pogrzebowy.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.